Rok II. Lwów, sobota 9. maja 1908. Nr. 395.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Prusacy ogłaszają zapowiedzi dziwnej pary. Oto do stanu małżeńskiego zabierają się ks. Eulenburg, przyjaciel cesarza i rybak Ernst. Wprawdzie rodzina księcia oburza się na ten mezalians, bo gdzież książę z rybakiem i doradzała księciu, aby się starał o równego sobie hrabiego Moltkiego. Ale czegoż miłość nie może? Eulenburg ubrał się we frak, kupił bukiet i klęknął przed rybakiem:

— „O najdroższy, czy mogę Cię prosić o rękę, a jeśli jej nie jestem godny, to o nogę, a jeśli i to nie, to choćby o coś, co masz najmniej przyjemnego? Słuchaj mnie luby, posag ładny mam; o nie odmawiaj“.

Rybak poinformował się jeszcze lepiej, co do posagu, a kiedy ten okazał się wcale ładnym, nie mógł się oprzeć, odwrócił się od księcia... i doszło do skutku „pruskie małżeństwo“.

Początkowo czuła para kryła się ze swoją miłością, ale z czasem rzecz stała się głośną i trzeba było zawrzeć ślub formalnie, z ogłoszeniem zapowiedzi. I ogłoszono je ze zwyczajnym dodatkiem: „Ktoby wiedział o jakiej przeszkodzie, da znać“...

Niestety, niejaki Harden wziął ten dodatek na seryo i dał znać do urzędu... prokuratorskiego. Idylla prysnęła. Parę brutalnie rozłączono, a księciu Eulenburgowi zaproponowano więzienie.

O ojczyzno pruska, jakże jesteś niewdzięczną wobec swych synów! Boć przecież Eulenburg nie był niczem innem, jak tylko wielkim patryotą pruskim. Kiedy bowiem Bülow zląkł się, że Polacy mnożą się jak króliki, a więc liczniej od Niemców, on postanowił mnożyć Prusaków jeszcze prędzej... na dwa fronty. Wprawdzie dzieci się nie doczekał, ale za to natura obdarzyła go innem potomstwem, bo oto najpierw przyszło na świat europejskie świństwo, potem krzywoprzysięstwo, wreszcie hańba — już doskonale zwinięta — i cały szereg cnót pruskich. W każdym razie trzeba było uszanować patryotyczny cel Eulenburga i raczej pomnik mu wystawić z napisem: „Każda strona jest dobra dla patryoty pruskiego“ — a nie zamykać go do więzienia.

Wobec tych zdarzeń wybiera się obecnie do Prus fala emigrantów z całego świata, którzyby chcieli się ożenić, a żadna kobieta ich nie chce. Ci wszyscy mają nadzieję zrobić partyę w Prusiech z jakim hrabią lub księciem, bo przecież tam jest jeszcze niejeden Moltke lub Eulenburg. I co więcej: nie będzie można tych przybyszów nazwać „uciążliwymi cudzoziemcami“, gdyż oni przychodzą po płody pruskiej kultury, przychodzą jako żądni sprusaczenia się w pewnym kierunku,

Przestroga dla matek.



stanowiącym pruską specyalność. Zaś na świat przychodzi jedno nowe pojęcie: „pruskie małżeństwo".

Na tej podstawie kilku uczonych antropologów doszło do przekonania, że Prusacy pochodzą od czworonogów i przez krótki czas tylko pozostawali w stanie człowieństwa, a potem, natura pociągnęła wilka do lasu, i zaczynają znowu wracać do stanu czworożnego.

Początek widzą uczeni w pruskich małżeństwach.

Wracać więc hołoto pruska do lasów brazylijskich, tam wam może podrosną ogony i na nich u wierzchołków drzew będziecie się mogli kołysać melancholijnie — wspominając przeszłość niby-człowieczą, — a na pierwszą kartkę zoologii wejdzie zamiast szympansa Moltke lub Eulenburg.

Obawiam się jednak, aby za przykładem pruskim nie poszli nasi socyaliści, którzy tak lubieżnie zawsze na Berlin spoglądają. Wprawdzie dotąd spływały na nich z Berlina tylko łapówki, ale może wreszcie i kultury pruskiej coś lizną i usłyszymy wkrótce, że za pruskim przykładem do „stanu małżeńskiego" zabierają się Liebermann ze Siczyńskim.

Uroczystość weselna odbędzie się parę centymetrów nad ziemią, zato podróż weselna pod ziemią „w ciepłych krajach", w towarzystwie redaktorów *Głosu*.

Oby się tylko sznur nie urwał i nie popsuł uroczystości weselnej.

U nas i na świecie.

Jak donieśliśmy już w depeszach, następcą zmarłego Peschki na stanowisku niemieckiego ministra rodaka został poseł z Liberca

Henryk Prade,

jeden z przywódców związku narodowo-niemieckiego. Charakterystycznem jest, że zostaje on teraz powtórnie ministrem rodakiem, już raz bowiem przedtem piastował on ten urząd. Wypadek taki należy w Austryi do rzadkości, gdyż ministrowie austryaccy, raz obaleni, padają zwykle na zawsze i ze swojemi emeryturami i z tytułami odgrywają w życiu politycznem rolę raczej honorowych mężów stanu. Wyjątkowy też zupełnie jest wypadek, że jakiś biurokrata lub pół-biurokrata kilka razy dostanie się do władzy. Tak posłużyło szczęście Schmerlingowi, Plenerowi, Stremayerowi, Jaffemu, Gautschowi, Koerberowi, Böhm-Bawerkowi, a obecnie Prademu, który zawdzięcza nominacyę obecną gorącemu poparciu bar. Becka, bo zresztą sam nie odznacza się żadnemi wybitniejszemi zaletami.

Polityk to dość umiarkowany, liberał spokojny, szowinista niemiecki niegorszy, ani nielepszy od innych. Z zawodu kupiec, bogaty i niezawisły, temperamentem tylko różni się od swego poprzednika, który miał więcej spokoju i powolności chłopskiej.

Z nominacyą Pradego rozpoczną się konferencye prezydenta ministrów z czeskimi i niemieckimi politykami, celem zyskania ich dla

projektu ustawy językowej.

Projekt ten wzbudza zainteresowanie niezwykłe, gdyż w obecnym nastroju obu stron walczących, wydaje się wprost niemożliwem przeprowadzić porozumienie. Ale bar. Beck ma szczęście do wszelkich „ugód". Może więc i ten tajny dotychczas projekt zbuduje między Czechami a Niemcami złoty most zgody. Byłby to wypadek polityczny pierwszorzędnej doniosłości.

W Paryżu odbyła się tajna narada ministrów i jenerałów nad stanem rzeczy

w Marokko,

z udziałem gen. Leautey, który wrócił z Marokka ze szczegółowem sprawozdaniem. Dzienniki donoszą, że na tej radzie zastanawiano się nad niebezpieczeństwem, jakie pociągnie za sobą dalsza anarchia marokkańska. Ruch arabski może się przerzucić z Marokka do prowincyi orańskiej w Algerii i wywołać zamieszania w posiadłościach francuskich w Afryce. Z drugiej strony ustawiczne potyczki Francuzów z Arabami marokkańskimi pod Casablanką nie dają żadnych wyników, a nawet zmniejszają powagę Francyi. Gen. Leautey przedstawił plan działania, które szybko doprowadziłoby do uspokojenia Marokka. Plan ten polega na zwiększeniu sił zbrojnych w Algierii i pod Casablanką, poczem dwie armie francuskie mają ruszyć jedna ze wschodu z Algierii, a druga z północy pod wodzą gen. d'Amade. Obie armie mają zająć stolicę Fez i Marakesz tj. zdobyć całe Marokko.

Znany z wojny południowo-afrykańskiej generał Baden-Powell wygłosił w Newcastle-on-Tyne mowę, która zwróciła uwagę powszechną. Generał oświadczył, że Niemcy są wrogami naturalnymi Anglii, wobec czego

inwazya niemiecka

jest prawdopodobną. A można się jej obawiać, zważywszy, że Hamburg posiada dość okrętów, aby w jak najkrótszym czasie przewieźć do Anglii 120.000 żołnierzy niemieckich, flota zaś wojenna Niemiec jest dość silna, aby zablokować kanał La Manche pod Doverem.

Prezydent Francyi, Fallieres, udaje się w ostatnich dniach maja do Londynu, dla zamanifestowania serdecznych stosunków politycznych

między republiką francuską i Anglią,

i zabawi tam przez 3 dni. Przybędzie do Dovru dnia 25 bm., a stąd uda się do Londynu. Wieczorem tegoż dnia odbędzie się uroczyste przyjęcie w pałacu Buckingham. Dnia 26. prezydent zwiedzi w towarzystwie króla Edwarda wystawę francusko-angielską, która ma być wyrazem porozumienia się obu narodów. Wieczorem odbędzie się obiad u ks. Walii. Nazajutrz nastąpi doręczenie adresu podczas bankietu w Guildhall. Wreszcie odbędzie się uroczyste przyjęcie w ambasadzie francuskiej. Dnia 29. rano Fallierés powróci do Paryża.

Z Hiszpanii donoszą o gotujących się tam represyach przeciw prasie. Mianowicie rząd przedłożył senatowi niezwykle reakcyjny projekt, zwracający się

przeciwko swobodzie prasy.

EDMUND d' AMICIS.

Lacryma Christi.

Nie wymienię nazwiska mojego bohatera, znakomitego, od dawna już nie żyjącego malarza, ale wielu z was, czytelnicy, odgadnie nazwisko to z roli, jaką gra w mojem opowiadaniu jedna z prac jego — i wreszcie, z faktu narodzenia się mojej z nim przyjaźni, o której wspominają wszyscy biografowie artysty.

„Portret mojej matki", namalowany w dwudziestym trzecim roku życia tego utalentowanego człowieka, oznajmił w sposób wybuchowy niemal jego potężny i oryginalny dar twórczy, jakby krzykiem długo powstrzymywanej namiętności. W ciągu tygodnia po otwarciu wystawy nazwisko jego powtarzało się nieustannie, a temu powtarzaniu towarzyszyło zwykłe pytanie, dotyczące noworodzącej się sławy:

— Któż to jest?

Obraz zresztą mówił o pochodzeniu malarza.

Portret starej chłopki ze spracowanemi rękoma, z drobnemi i smutnemi oczyma pozwalał domyślać się jak trudną drogą, z jakiemi wysiłkami, walkami i ofiarami szedł człowiek ten, od ubogiego dzieciństwa kn promieenej sławie.

Nie opowiadał tylko portret ten, iż nędza malarza — trwała ciągle jeszcze.

W rzeczywistości, sława zastała go w pustej izdebce robotnika na piątem piętrze, gdzie malarz żył z małutkiej pensyjki, przysyłanej mu przez wuja, proboszcza wiejskiego, w izdebce, gdzie jadał nie codzień.

Pewnego dnia stary profesor uniwersytetu wykładający anatomię w akademii sztuk pięknych i dość lubiący młodego ucznia, rzekł mu:

Pietro, jednego z najbliższych wieczorów pójdziemy razem do ***. Księżna pragnie cię poznać.

Artyście wydało się, że nagły promień światła uczynił dzień jaśniejszym i ozłocił a ukoloryzował wszystko naokoło.

Księżna ***?!

Wielkie imię historyczne: arystokratka z sercem i umysłem, godnem imienia, z opinią najszanowniejszą, nakazującą respekt nawet politycznej nienawiści, królowa w świecie intelektualnym, otoczona całym sztabem mężów stanu, pisarzów, artystów; jej salon był przedmiotem dążeń i ambicyi młodych ludzi, wstępujących na drogę samodzielnych wysiłków, czemś w rodzaju akademii nieśmiertelnych, gdzie dostęp sankcyonuje i zabezpiecza sławę. Ta pani zachwycała się portretem matki artysty i wyciągała do niego rękę.

Ale radość jego była przelotna; ustąpiła zaraz miejsca strachowi.

Odmówić temu zaproszeniu nie było jednak sposobu. Artysta zgodził się, jakby posłuszny rozkazowi i dzień wizyty został wyznaczony.

Strach — nic za mocne to w tym razie słowo.

Pietro był bardzo nieśmiałym, co płynęło z jego drażliwej miłości własnej i z przesadzonego pojęcia o subtelnościach artystycznego świata, wyrobionego w samotnem życiu; to też nie mniej, niż przestraszyłaby go konieczność zdania egzaminu przed komisyą groźnych profesorów. Onieśmielało go jeszcze poczucie dysharmonii, jaka zachodziła pomiędzy duchowemi jego zaletami a jego wyglądem, nie bardzo przez naturę faworyzowanym, w którym jedynie pociągały wielkie czarne oczy, pałające życiem i świecące rozumem.

Przygotowywał więc sobie w myśli zawczasu: jak ma wejść do salonu, co odpowiedzieć na pierwsze pytania, jak poruszać się, kłaniać się, odejść. Wszystko to przedstawiało mu się trudności i komplikacyi pełnem. Utrzymywało go też w nastroju, pełnym niepokojów.

* *
*

Tego wieczoru w małej *trattorii*, gdzie Pietro czasem obiadował, czterech przyjaciół jego, wszystko przyszłe filary sztuki, a tymczasem niedojrzała młodzież z pustemi kieszeniami, wiedząc o obawach znakomitego już autora „Portretu mojej matki", zaproponowali mu „puhar pocieszenia".

Płacił za to ów jedyny szczęśliwiec, któremu udało się „coś" sprzedać na wystawie.

Wybrano na pocieszenie butelkę Lacryma Christi.

Nasz artysta, zarówno z konieczności, jak i temperamentu był bardzo wstrzemięźliwym, ale przyjaciele tak wymownie i gorąco namawiali go do wypicia „jednego łyku", który uczyni go godnym przedstawicielem młodej szkoły w arystokratycznym

Projekt ustawy wymierzony jest właściwie przeciwko terrorystom, którzy, jak to jeden z ostatnich procesów wykazał, w znacznej części pozostają na służbie policyi. Pod pretekstem akcyi zapobiegawczej przeciwko terroryzmowi, rząd chce ukrócić całą opozycyjną prasę. Administracyi ma być nadane prawo zamykania dzienników bez udziału sądowych wyroków. Podawanie wiadomości o zamachach i sprawcach zamachów, choćby nawet prawdziwych, jest zakazane pod karą więzienia; dziennikom wolno będzie powtarzać tylko doniesienia urzędowe. Nadto administracya otrzymuje nieograniczone prawo rozwiązywania stowarzyszeń i wysyłania na wygnanie obywateli hiszpańskich.

Niepokojące wiadomości nadchodzą z Indyi. Rząd angielski wykrywa składy bomb i dynamitu, co zdaje się świadczyć o tem, że

rewolucyoniści hindusсy

posiadają znaczniejsze fundusze i że czynią się przygotowania do wybuchu. W Kalkucie wykryła policya skład bomb i materyałów wybuchowych i uwięziła przeszło 30 osób. Policya sądzi, że wpadła na ślad szeroko rozgałęzionego spisku. Zapasy materyałów wybuchowych były tak wielkie, iż transportował je cały tabor wozów, również znajdowały się książki traktujące o wyrabianiu materyałów wybuchowych, o konstrukcyi bomb i bateryach elektrycznych najnowszego systemu.

Z Simli donoszą, że wojska angielskie gromadzą się nad granicą afgańską i że wśród ludności panuje wielkie zaniepokojenie. Zresztą nie ulega już kwestyi, że od chwili napaści Afganów na Landingchotal rozpoczęła się istotnie

wojna z Afganistanem.

Wśród napadających znajdowały się oddziały milicyi, stanowiącej pierwszą rezerwą regularnej armii afgańskiej. Pogłoska, jakoby emir lub główny dowódca wojska afganistańskiego, Nars-Ulleh, wydali rozkaz zabraniający Afganom współudziału w powstaniu przeciwko Anglikom, jest zupełnie bezpodstawną. Przeciwnie wiadomo już obecnie, że urzędnicy afganistańscy, różnych stopni, oraz mułłowie pomagali do zorganizowania oddziałów, które wtargnęły na terytoryum, znajdujące się pod opieką Anglii.

Klęska powodzi w Rosyi.

Powodzie w Rosyi przenoszą się powoli ku południowi z centrum, które w ubiegłym tygodniu było w znacznej części zalane. Teraz nadchodzą wiadomości o wylewach Wołgi i Dniepru w ich średnich biegach, podczas, gdy z górnych ich basenów woda już odpłynęła.

Spustoszenie, jakie powódź sprawiła w Moskwie jest straszne. Od r. 1879, t. j. od czasu, kiedy prowadzone są dokładne grafiki stanu wody na rzece Moskwie, była to powódź największa, ponieważ woda doszła o pół sążnia wyżej ponad najwyższy, zanotowany poziom. Ponad normalny poziom woda podniosła się blisko o dziesięć metrów, wskutek czego nawet na wyżej położonych ulicach latarnie stały w wodzie aż po wierzchołki. Pod wodą przez pięć dni znajdowała się jedna piąta część terytoryum Moskwy, obejmująca cztery miliony kwadratowych sążni powierzchni. 15 cyrkułów policyjnych, 3.000 budynków z 25.000 mieszkań i 300,000 mieszkańców. Według dotychczasowych obliczeń wskutek powodzi poniosło rozmaite straty 60.000 ludzi, z czego 35,000 jest całkowicie zrujnowanych.

Wiele domów rozpadło się w gruzy, wiele poprzechylało się i popękało. Kamienice, w których woda sięgała poza pierwsze piętro, są wszystkie niemal zniszczone. W zatopionej fabryce Uszakowa na Sadownikach woda, rozpuściwszy w wielkiej dozie jakiś materyał chemiczny, pomalowała na żółto wszystkie domy i ich wnętrza na długość całej ulicy.

Olbrzymie magazyny intendantury wojskowej, zawierające prowianty i mundurów wartości łącznej siedmiu milionów rubli, zniszczone doszczętnie. Mąka zamieniona w jakieś błotniste ciasto. Stosy mundurów rozmokłe i przegniłe. Magazyn butów, w którym woda porozwalała ściany, zupełnie — wypłukany.

Najstraszniej spustoszona jest dzielnica Dragomirowska, która najgłębiej znajdowała się pod wodą. W dzielnicy tej jest mnóstwo magazynów, składów i fabryk, których straty nie są dotąd obliczone. W ogromnej cukrowni Hennera, cukier gotowy już do pakowania, był ustawiony w pięciu wysokich warstwach. Dolną roztopiła woda, wyrządzając przez to samo 250.000 rb. szkody.

Ogromne straty poniosły fabryki wskutek całkowitego zniszczenia ich magazynów podziemnych. Wielkie zapasy surowca i gotowych produktów poszły zupełnie na marne. Wedle przybliżonych obliczeń same fabryki straciły od 30 do 40 milionów rubli. Straty osób prywatnych obliczyć się tak rychło nie dadzą. O rozmiarach zaś klęski w gubernii moskiewskiej, w której siedem wielkich powiatów znalazło się pod wodą, nie mają dotąd władze przybliżonego pojęcia.

Wogóle powódź moskiewkka jest katastrofą w całem tego słowa znaczeniu historyczną. Oprócz olbrzymich szkód materyalnych, które wyrządziła, pochłonęła ona wiele ofiar w ludziach, którzy potonęli w nurtach rozszalałej wody.

Lwów wobec jubileuszu cesarskiego.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia, Rada miasta Lwowa zajmowała się sprawą uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa I. Sprawę tę referował prezydent Ciuchciński, który, jako sprawozdawca komisyi jubileuszowej dla uczczenia jubileuszu cesarskiego, zakomunikował Radzie, że komisya odbyła 3 posiedzenia i zastanawiała się nad trzema propozycyami co do uczczenia jubileuszu. Wzięto więc kolejno pod obrady wniosek na założenie zakładu miejskiego dla niemowląt-podrzutków, zakładu dla dzieci w wieku przedszkolnym do lat 7 i przytuliska dla dzieci starszych 13-letnich i wyżej.

Z obliczeń pokazało się, że założenie i utrzymywanie wszystkich trzech powyższych zakładów, przechodziłoby możność gminy.

---

salonie, że wypił w końcu duszkiem szklanicę całą, przekonany, iż na tem się skończy. Rezultat tego heroizmu poczuł natychmiast: myśli falą bogatą napłynęły mu do głowy, a nowe wyszukane słowa przyszły mu na myśl, jako projektowana odpowiedź na powitanie księżnej. Przyjaciele poczęli żartować; dawali mu mnóstwo zabawnych rad i wskazówek, w jaki sposób należy wchodzić do arystokratycznych salonów i jak się tam zachowywać na sławę i cześć młodej sztuki. W tym celu jeden z przyjaciół zadeklamował wiersze Pariniego o gcd ości artysty; inny, rzeźbiarz, pokazał w jaki dystyngowany sposób, wstając od stołu, należy go odsunąć od siebie; pejzażysta podsunął mu frazes, który Pietro miał powiedzieć na pochwałę jego obrazu; a czwarty z przyjaciół nakreślił cały plan reformy akademii sztuk pięknych, który Pietro winien przedstawić ministrowi, gdyby go spotkał za godzinę u księżnej.

Zresztą wszyscy mówili jednocześnie.

— Pij! — namawiano Pietra — każdy łyk wróci ci sie w kształcie dantejskiego frazesu.

— Nie bój się! Wszystko pójdzie jak z płatka. Salon nie jest tak straszny, jak jego wyobrażenie. Głowa do góry. Pamiętaj, iż jesteś chorążym całego legionu.

Pietro potakiwał wszystkim i uśmiechał się

Poczuł on jednak, że nagłe męstwo, jakie dała mu szklanica wina, słabnie; odpędzony strach znowu począł się ku niemu skradać; i malarz prawie bezwiednie sięgnął po drugą szklanicę i wychylił jo tak chciwie, jak chciwie łyka tlen chory, któremu nie starcza oddechu. Męstwo powróciło. Towarzysze nie przestawali żartować. Rady, wskazówki, życzenia stawały się coraz obfitsze, głośniejsze, karykaturalniejsze. Te objawy przyjaźni wzruszyły Pietra. Począł dziękować za nie i ściskać dłonie artystów, patrząc im w oczy z wdzięcznością. Ale potem znowu nastąpił upadek ducha, myśli poczęły się wikłać, co tak przestraszyło Pietra, że wyciągnął znowa rękę do szklanki. Tym razem wstąpiła weń nietylko odwaga ale i śmiałość podwyższona a czynna. Z niecierpliwością począł oczekiwać chwili ważnej próby i nie pojmował obecnie, jak mogła go ona lękiem zdejmować.

Ale właściwa chwila jeszcze była odległą.

Przyjaciele poczęli teraz oglądać Pietra na wszystkie strony i osądzać jego kostyum. Cylinder nie był nowy, ale mógł jeszcze ujść doskonale. Poradzono Pietrowi zapiąć surdut na guziki, bo w ten sposób wzrost wydaje się wyższym. Jeden z przyjaciół kazał pokazać sobie rękawiczki — i uznał je za wystarczające.

Nastąpił teraz moment toastów.

Artysta musiał pić jeszcze.

Wreszcie zegar traktyerni uderzył wskazaną liczbę razy. Była to godzina spotkania się Pietra z profesorem na sąsiednim placu.

Pietro żywo podniósł się z krzesła.

Był pełen odwagi. Mózg jego stał się jasnym; nogi trzymały go krzepko.

Towarzysze odprowadzili go na plac na pożegnanie, zaśpiewawszy mu chór z Aidy:

— „Wracaj zwycięzcą!“

Pietrowi zaś wydawało się, że już otrzymał zwycięstwo.

*

Kiedy jednak profesor odwrócił się ku niemu i, unosząc portyerę, szepnął: „Wejdź pan i nic się nie bój“. Pietr tak nagle się zmieszał, że znalazłszy się w salonie, nie spostrzegł wcale piętnastu, czy dwudziestu osób, tam się już znajdujących. Niektóre z tych osób okrążyły kominek, inne siedziały pośrodku pokoju, a tylko dwie czy trzy odwróciły się, aby obejrzeć wchodzących. Nagle, jakgdyby spuściła się z obłoków, przed Pietrem stanęła gospodyni; wysoka pani, w sukni fioletowej, z białą kamelią w złocistych włosach.

Podziałała ona na artystę w czarodziejski prawdziwie sposób. Gdy wyciągnęła doń, niby do przyjaciela, życzliwie się uśmiechając, białą rękę, obramowaną koronką — Pietro od razu przyszedł do siebie. Uśmiech ten, głos, twarz otwarta, której wyraz dobroci i pogody dawały jakby urok młodości, — wszystko to należało, zdawało się, do człowieka, którego on znał już bardzo dawno, gdzieś indziej, w jakimś szczęśliwym czasie jego dzieciństwa. Słowa, z któremi księżna się zwróciła do niego, nie pozostawiły żadnego śladu w jego umyśle; utrwaliło się tam jednak wrażenie szczerej, nie przesadzonej pochwały, która czyniła wielką rozkosz, nie miała bowiem w sobie nic z banalności i zdawkowości komplementu.

Nie było żadnej potrzeby poszukiwać

Zresztą wobec tego, że zakład dla podrzutków we Lwowie już istnieje, budowa takiegoż zakładu miejskiego piekącą nie jest, co się zaś tyczy zakładu dla dzieci starszych, połączony on byćby musiał z tylu i tak kosztownymi dodatkami, jak szkoły etc., że na razie miasto o tak wielkim wydatku myśleć nie może. Postanowiono więc ostatecznie zaproponować Radzie kreowanie zakładu dla dzieci do lat 7, wobec czego przedstawił mówca do uchwalenia następujące wnioski:

„Komisya jubileuszowa wybrana dla obmyślenia fundacyi jubileuszowej zgodnie z wnioskiem magistratu, czyni następujący wniosek:

„Celem upamiętnienia jubileuszu 60 letniego, szczęśliwie nam panującego Naj. Pana, Cesarza i Króla, Franciszka Józefa I. Reprezentacya miasta Lwowa uchwala:

„Powołuje się do życia „Zakład dla opuszczonych dzieci, przeznaczony dla 100 dzieci od niemowlęctwa do wieku szkolnego“. Na ten cel przeznacza gmina: 1) 6 morgów gruntu w naturze, 2) 150 tysięcy koron na budynki i urządzenia, 3) dotacyę wieczystą roczną, w kwocie najmniej 25.000 kor.

Wnioski komisyi jubileuszowej uchwalono bez dyskusyi jednogłośnie, przy długotrwałych oklaskach na sali i na galeryi.

Następnie Rada miejska obradowała nad znajdującem i się na porządku dziennym, a samemi mniejszej wagi sprawami.

„Z za kulis klerykalnej loteryi“.

Pod takim tytułem podał organ lwowskiej socyalistycznej międzynarodówki cały szereg artykułów, w których, na podstawie zmyślonych faktów, proceder loteryi na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie, przedstawiono wprost jako oszukańczy, chcąc w ten sposób i sprawie tej budowy zaszkodzić i inicyatorów loteryi oczernić.

Między innemi, w jednym z tych artykułów zarzucono p. Janowi Sienkiewiczowi, który otrzymał pierwszą wygraną, że on sam należał do komitetu loteryjnego, a więc oczywiście, w nieczysty sposób, przyszedł do tej wygranej.

Otóż — „trafiła kosa na kamień“ i gdy inni napadnięci przez *Głos*, utartym u nas zwyczajem, wcale nie reagowali na oszczercze artykuły, p. Sienkiewicz zażądał sprostowania, że wcale nie należał do komitetu loteryi, a więc nie mógł dopuścić się zarzuconego mu nadużycia.

Oczywiście tak lojalne pismo jak *Głos* nie umieściło sprostowania, a wtedy p. Sienkiewicz wniósł skargę do sądu. W pierwszej instancyi sędzia (p. Mischalek) uwierzył w obronę niewinnych baranków, którzy się zasłonili kłamstwem, że członek redakcyi Weinfeld, który miał pełnomocnictwo do odbioru wszystkich pism zaadresowanych do redakcyi, nie doręczył sprostowania odpowiedzialnemu redaktorowi (!?).

Trybunał apelacyjny jednak, po przeprowadzonej rozprawie, nie poszedł na lep tych kłamstw, lecz zasądził redaktora Hartleba na grzywnę, ewentualnie na areszt, nakazał umies czenie sprostowania p. Sienkiewicza z urzędu, a zarazem postanowił zawieszenie wydawnictwa *Głosu* aż do należytego sprostowania oszczerstw tego pisma, wreszcie zasądził obwinionego na koszta postępowania sądowego.

To i owo.

Poręczenia.

Chcę mówić o tej pladze, która nosi miano poręczeń, a która wzrosła niesłychanie, szczególniej od czasu powstania rozmaitych towarzystw i kas pożyczkowych, ułatwiających kredyt.

To udostępnienie kredytu, tak pożyteczne i niezbędne dla przemysłowców, kupców, wreszcie dla ludzi, zaskoczonych przez jakąś nagłą życiową przygodę, — stało się jednocześnie przyczyną zguby całego szeregu jednostek lekkomyślnych, czerpiących z tego źródła na zbytki i hulankę... Lecz to nie wszystko, bo zarazem wytworzyło ono na szeroką skalę potrzebę poręczeń, o które zgłasza się ci właśnie, co na kredyt i zaufanie najmniej zasługują, bezustanku do wszystkich znajomych i nieznajomych, domagając się od nich wszelkimi sposobami podpisu, który — jak zwykle twierdzą — jest przecie tylko formalnością...

Smutne doświadczenie poucza dopiero, że ta formalność miewa zwykle bardzo przykre, niekiedy wprost okropne skutki. Za dobre serce i chwilę słabości płaci się bardzo drogo, płaci się niejednokrotnie dobrobytem własnej rodziny, z której krzywdą największą pokrywa się *nolens volens* długi jakiegoś lowelasa, próżniaka lub lekkoducha.

Przykładów takich dookoła setki. Gdzie spojrzeć, ludzie, mający własne obowiązki, płacą przez lata i miesiące całe zobowiązania, wynikające z poręczeń; płacą, skarżą się, narzekają... i poręczają za „przyjaciół“ w dalszym ciągu.

Wielu idzie w ten sposób wprost do ruiny, gotując ciężki los swoim najbliższym, o których przedewszystkiem należałoby myśleć... Cóż kiedy na każdym kroku prześladuje nas brak charakteru — on to bowiem przybiera często wygląd takiej uczynności, która jest grzechem przeciwko samemu sobie, a co gorsza, przeciwko własnej rodzinie.

To też ludzie, ręczący bez wyboru za byle kogo — jeśli nie są sami jedni na świecie — zasługują na potępienie jaknajwiększe... Ich „dobre serce“ jest lekkomyślnością nie do darowania, a gdy się, mimo poczynionych smutnych doświadczeń, zbyt często w takiej formie przejawia, wręcz głupotą skończoną, na której należyte określenie nie ma dość słów dosadnych.

A u nas, niestety, głupotę taką spotyka się niemal co krok. Widać, że za dużo jeszcze mamy ludzi, których życie niczego nie jest zdolne nauczyć — nawet ostrożności.

Obserwator.

---

wyrazów wdzięczności. Gospodyni bowiem przerwała mu natychmiast:

— Jakże zadowoloną będzie pańska matka!...

Pietro pospieszył odpowiedzieć:

— Nie mam jej już...

— Nie mów pan tego — szybko podjęła księżna — Pan ją ożywiłeś. Powinno to panu dać szczęście. Wszyscy moi przyjaciele, którzy pragną uścisnąć panu rękę, dziś to panu powiedzą.

Oddaliła się od niego, aby pójść na spotkanie nowych gości, a profesor począł Pietrowi wymieniać nazwiska niektórych osób w salonie, bardziej znakomitych: senatorów, jenerałów, dyplomatów, literatów. Malarz ledwie zwracał na to uwagę, upojony czarownem powitaniem i zwalczaniem pierwszego niebezpieczeństwa. Ale te uczucia miłe poczęły ustępować jakoś innym; lekkiej niepewności, ociężałości, przytępieniu umysłu. Nie umiał sobie zdać sprawy teraz, kiedy to wyraźniejsze co raz niedomaganie zaczęło się: przed wejściem do salonu, czy po wejściu? Usiadł na uboczu z profesorem i począł rozglądać się wokoło; obszerna, dobrze oświetlona sala o ścianach ciemnych i kolorowo udraperowanych, pełna elegancyi, ale i prostoty, prawie surowości, pasowała jakoś do poważnych min i siwych głów, jakich była większość między gośćmi.

Gospodyni rychło wróciła w towarzystwie dwóch mężczyzn, którym przedstawiła malarza; jeden, był to redaktor dziennika, drugi, stary malarz hiszpański. Uścisnęli oni rękę młodzieńcowi i powiedzieli mu parę słów miłych.

Potem Hiszpan usiadł obok Pietra, i po włosku, ale z silnym akcentem obcym, począł mówić o malarstwie.

— Najbardziej w obrazie pańskim zachwyca mnie...

Te słowa w następstwie ciągle i złowieszczo dźwięczały w pamięci Pietra, niby uderzenia dzwonu, zwiastującego nieszczęście. W tym właśnie momencie, kiedy Hiszpan mu to mówił, poczuł Pietro na sobie zdradzieckie oddziaływanie alkoholu na ludzi słabych i wstrzemięźliwych, naruszające wszystkie zdolności duchowe, podobne do wpływu jadowitych trucizn. Niepokój wewnętrzny i rosnące osłabienie jakiś czas było zrównoważone nowością wrażeń i natężeniem myśli, ale alkohol brać poczynał górę; sprzyjało po temu powietrze, ciężkie i gorące; zmęczenie oddziaływać poczęło na jego głowę jakby ciśnienie prężnej pary, zamkniętej w kotle. Ognie żyrandola w ruch jakiś kołowaty się przed oczami jego puściły; sala się zaćmiła.

Ogarnęło go przerażenie.

Usiłował przemówić coś...

Nie był w stanie.

Biedak poczuł się zgubionym.

Rozpoczęła się teraz nieznośna męczarnia. Kiedy stary Hiszpan wstał, Pietro podnósł się również. Przyszło mu na myśl — uciec stąd, nie pożegnawszy się z nikim. Ale to było niemożliwe; przecież tylko co wszedł tu przed paru chwilami; zniknięcie takie byłoby dziwnem i dzikiem.

(Dok. nast.).

Do chat!

Do chat, do chat!
Z serdecznem, bratniem słowem,
Z oświaty ziarnem zdrowem,
Z powieścią dawnych lat...
Z prastarych cnót wspomnieniem
Do chat, do chat, do chat!
Gdzie światła z utęsknieniem
Siermiężny czeka brat...

Do chat, do chat!
Gdzie czarny chleb na stole,
Gdzie znojny pot na czole,
Gdzie trzeźwej pracy świat.
Gdzie wplótł się w życie ludu
Gorącej wiary kwiat!
Gdzie wśród dni ciężkich trudu
Zwątpieniem gardzi brat...

Gdzie lud, gdzie lud,
W pierś chłodem długim skrzepłą
Miłości iskrę ciepłą
Rzucajmy, budząc cud.
Aż na to serc wołanie
Kmieć wyjdzie ku nam z wrót,
Uśpiona moc powstanie
Na wspólny z nami trud!...

Przez lud, przez lud
Odroczeń trysną zdroje
I plon wydadzą znoje,
Lecz sercem trzeba wprzód
Do serca trafić brata,
By przykry stajał chłód,
A wówczas da nam chata
Świadomy celów lud...

Zofia Kęczkowska.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Stanisława, gr. kat. Marka.

Jutro rzym. kat. Grzegorza, gr. kat. Wasyla.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Złote runo".
W sobotę popołudniu „Wesele".
W sobotę wieczorem „Czar walca".
W niedzielę popołudniu „Gejsza".
W niedzielę wieczorem „Król Lear".

„Wielka wycieczka młodzieży polskiej". W Zielone święta, w dniach 7. i 8. urządza Tow. polskiej młodzieży im. T. Kościuszki we Lwowie wielką wycieczkę do Jaremcza. Będzie to niejako zlot młodzieży polskiej z całej wschodniej Galicyi w jeden z najcudniejszych karpackich uroczysk, gdzie sam widok potężnej, nieokiełzanej przyrody rwie myśli na szczyty ideałów, a serca na szczyty poświęceń. Nam zaś, dziś zwłaszcza, takiego podniesienia ducha bardzo potrzeba...

Tam — dotąd sobie obcy, poznamy się, tam, dotąd rozproszeni policzymy się, tam, dotąd stronniczemi waśniami poróżnieni, uściśniemy się serdecznie, odnalazłszy zatracony w kurzawie codziennego życia wspólny cel, który jasnem słońcem przyświecał niegdyś Filaretom... Oto główny powód wycieczki. Ponadto wielu jest takich, którzy prześlicznych okolic wschodniego Beskidu jeszcze nie znają i takich którzy choć na chwilę, w świąteczny dzień pragną balsamicznem powietrzem gór odetchnąć — takich wreszcie, którzy chcą wesoło się zabawić... Tym wszystkim podaje niniejszem młodzież polska jedyną sposobność do niekosztownego, a przyjemnego zaspokojenia pragnień.

Ze Lwowa wyruszy osobny pociąg wycieczkowy do Jaremcza w niedzielę rano 7. czerwca — powrót zaś do stolicy nastąpi drugiego dnia, w poniedziałek, późnym wieczorem. Szczegóły tej wycieczki ogłaszane będą w miarę ustalenia się programu, dziennikami.

Narazie zwraca się Wydział Tow. pol skiej młodzieży im. T. Kościuszki do wszystkich towarzystw polskich, tak miejscowych, jak i prowincyonalnych, z prośbą o porozumienie się co do współudziału w wycieczce i uzyskania ułatwień kolejowych dla tych miejscowości, które nie leżą na szlaku wycieczkowym Lwów-Jaremcze. Po wszelkie informacye w tej sprawie należy udawać się do Tow. polskiej młodzieży im. T. Kościuszki we Lwowie ul. Chorążczyzna l. 11.

Wykradzenie gwoździ sztandarowych. Z „Sokoła IV." komunikują nam, że z kowert, rozesłanych w tych dniach do rozmaitych Towarzystw i osób prywatnych wykradł ktoś na poczcie srebrne gwoździe sztandarowe. Dotychczas sprawdzono, że nadesłano z poczty do Związku sokolego, oddziału konnego „Sokoła-Macierzy" i Stow. „Gwiazda", próżne pudełeczka w kowercie, bez gwoździ. Jeśliby inne Towarzystwa, lub osoby prywatne otrzymały próżne pudełeczka, raczą zawiadomić o tem bezwłocznie zarząd „Sokoła IV." do rąk wicepr. dra Korytki, ulica Czarnieckiego l. 3.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Sokoła IV. we Lwowie odbędzie się w niedzielę dnia 10. maja br. z następującym programem: Rano o godz. 9-tej wyruszy drużyna Sokoła IV. z muzyką i sztandarem ze szkoły św. Antoniego do gmachu Sokoła Macierzy, gdzie o godz. pół do 9-ej zbiorą się wszystkie lwowskie drużyny i delegaci. O godz. 10-tej wszystkie drużyny i delegaci w uroczystym pochodzie ze sztandarami i muzykami udadzą się na boisko Sokoła-Macierzy, gdzie o godz. 11-ej odprawi ks. kanonik Świsterski polową mszę św.. a do ludu zgromadzonego przemówi ks. biskup dr. Bandurski. Akt poświęcenia sztandaru i wbijania gwoździ pamiątkowych poprzedzą przemówienia, po których nastąpi uroczyste wręczenie sztandaru chorążemu i jego ślubowanie. Sokolstwo schodząc w szeregach z boiska, odda hołd swym sztandarom, a nowemu obecnie poświęconemu, wśród pochodu powrotnego przy kościele św. Antoniego. Powrót z boiska do gmachu Sokoła Macierzy w pochodzie z muzyką i sztandarami. Popołudniu o godz. 4-tej odbędzie się na boisku przy dźwiękach muzyki — zabawa sokola: będą więc rozmaite gry, zabawy i ćwiczenia, a między tymi wolne, lancami, tudzież budowanie piramid. Na godz. 7-mą wieczorem zapowiedzianą jest w salach Sokoła-Macierzy wieczornica dla Sokołów i zaproszonych gości. Wpisy na wieczornicę przyjmują: Kancelarya Sokoła IV. codziennie o godz. 6-ej wieczór i kancelarya Sokoła-Macierzy. Listy zgłoszeń zamyka się w piątek wieczór. Zgłoszenia pisemne i z prowincyi należy nadsyłać pod adresem dra Stanisława Korytki, Lwów, ul. Czarneckiego l. 3. Wstęp od osoby 2 koronn.

Wykład inauguracyjny. Wczoraj rano odbył się na tutejszym uniwersytecie inauguracyjny wykład nowego profesora slawistyki p. Kryńskiego. Powitali go na nowej tej posadzie: prof. Kallenbach w imieniu wydziału filozoficznego, p. Kleiner w imieniu Czytelni akademickiej, a p. Stecków w imieniu młodzieży studyującej polski język i literaturę.

Wydział Towarzystwa inżynierów kolei państw. — sekcya Lwów — ukonstytuował się, wybierając kol.: Włodzimierza Krupkę prezesem, Józefa Haniuczaka zastępcą, Izraela Grudera skarbnikiem, Albina Ozarskiego sekretarzem; nadto weszli do Wydziału kol.: Eugeniusz Kasparek, Karol Gilowski, Andrzej Nosowicz, jako zastępcy zaś kol.: Roman Marcinkiewicz, Władysław Jurowicz i Władysław Szczerbowski.

Telefony towarzyskie. Wskutek zażaleń abonentów telefonicznych na trudności w uzyskaniu połączenia ze stacyami towarzyskimi (współudziałowymi) zwraca się uwagę wszystkich abonentów lwowskiej sieci telefonicznej na tę okoliczność, że dla stacyi towarzyskich urządzony jest w centralnej stacyi telefonicznej osobny centralny (zbiorowy) aparat, który pośredniczy przyłączeniu stacyi towarzyskich ze zwykłemi stacyami telefonicznemi.

Wobec tego wskazanem jest bardzo, aby żądając połączenia ze stacyi towarzyskiej ze zwykłą stacyą, lub na odwrót — zażądać najpierw połączenia z odnośnym zbiorowym (centralnym) aparatem, a dopiero po uzyskaniu tego połączenia podać numer żądanej stacyi, bądź towarzyskiej, bądź też zwykłej (n. p. Abonent stacyi zwykłej Nr. 816 pragnie się rozmówić ze stacyą towarzyską Nr. 2017/II. W tym celu dzwoni do stacyi centralnej i po zgłoszeniu się jej, zażąda najpierw połączenia z aparatem centralnym dla stacyi towarzyskich, a gdy usłyszy zgłoszenie zażąda dopiero wtenczas połączenia z N-em 2017 rzymska dwójka. Na odwrót, abonament stacyi Nr. 2017/II chcąc się rozmówić ze stacyą Nr. 816 zażąda najpierw połączenia z aparatem centralnym dla zwykłych stacyi, a dopiero potem zażąda połączenia z Nr. 816.

Samobójstwo w gmachu Towarzystwa muzycznego. Wczoraj po godzinie ósmej wieczorem zastrzelił się w przedsionku gmachu galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, Stefan Wołoszczak, siedmastoletni syn emerytowanego konduktora kolei państwowej, mieszkającego przy ul. Torosiewicza l. 3., strzeliwszy sobie z rewolweru w serce. Powodem samobójstwa był zawód, jaki spotkał go skutkiem odmownego załatwienia prośby jego przez Towarzystwo i radę miejską o przyjęcie go na bezpłatną naukę gry na wiolonczeli. Przy zwłokach znaleziono prócz tego podanie, notatnik pełen sprawozdań muzycznych, wyciętych z pism codziennych. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Z bruku lwowskiego. Wojciech Zamora, woźnica pni Maryi Skarbkowej z Skrzywczyc, najechał wczoraj na wóz międzynarodowego Towarzystwa transportowego i uszkodził go w ten sposób, że rozdarł dyszlem, obicie wewnętrznej ściany wozu.

Izraelowi Ungerowi, uczniowi trzeciej klasy drugiego gimnazyum skradł wczoraj na pl. Krakowskim nieznany mężczyzna zegarek roskopf z krótkim łańcuszkiem, skorzystawszy z tego, że Ungar siedział zatopiony w czytaniu dziennika.

Adam Moczura, terminator krawiecki, wyciągnął wczoraj pugilares z kieszeni pewnej żydówce, wsiadającej do wozu tramwajowego. Ale ponieważ żydówka spostrzegła to, pugilares porzucił, a sam

począł uciekać. Puszczono się za nim w pogoń i przytrzymano dopiero w ulicy Hetmańskiej.

Rachunek zwycięży grę czyli jak durnemu wyciągnąć monetę z kieszeni. Kto wybiera się do Monte Carlo, by spróbować szczęścia w kasynie, a niechce podzielić losu autora powyższej, książki, musi zaopatrzyń się w jedyny bezwarunkowo najlepszy, a najgłupszy, bo oparty na wynikach długoletniego doświadczenia (p. Mikoł. T. Krzyszt,) obserwacyi i rachunku poradnik wydany nakładem p. M. T. Krzyszt. a podpisany przez K. Staniewskiego pod tyt. Ruleta oraz Trente et Quarante w promieniach Röntgena, czyli zima na Rivierze na koszt własny. Poradnik ten nie zachęca do gry (broń Boże) lecz poucza na podstawie przegranych zeszłego roku 5000 kor. o racyonalnych metodach gry.

— Hopla! panowie! to jest boa instruktor 2 lata stary, a trzy lata jak złapany, ma 7 metrów od ogona do głowy, a 9 od głowy do ogona; jest bardzo niebezpieczny, bo wykopuje trupy i żywcem je pożera.

A to jest najlepsza książka, kto ją kupi z pewnością wygra, chyba, żeby przegrał, bo wtedy, to nie jest już winą autora, który jako funkcyonaryusz pewnej instytucyi nie może się jawnie podpisać i musi mieć swego redaktora „od kryminału".

A no! kto głupi niech kupi, a z pewnością się nie zawiedzie.

Ubezpieczenie depesz. Zarząd poczty i telegrafu w Danii, wprowadził z dniem 1. b. m. ważną inowacyę, (która zdałaby się i u nas) mianowicie asekuracyę depesz od szkód i strat, mogących wyniknąć skutkiem błędów, przekręcania wyrazów i zwłoki. Na podstawie propozycyi urzędnika telegrafu, Gredsteda, adwokat Bacher wespół z władzą telegraficzną opracował projekt odpowiedni.

Zawarto umowę z towarzystwem transportowem ubezpieczeń, które na siebie bierze ryzyko, poczta zaś duńska jest odpowiedzialną wobec asekurującego się.

Można się ubezpieczać od straty od 5 koron do 500 koron.

Ubezpieczone być mogą depesze wewnętrzne i wysyłkowe do wszystkich krajów Europy, z wyjątkiem krajów słowiańskich.

Asekuracya do 500 koron od depeszy kosztuje do Niemiec 20 oerów, do Francyi i Anglii 50. Zapłatę uiszcza się w markach pocztowych przyklejanych na depeszy.

Drogocenna kolecya. *Times* donosi, iż muzeum narodowe w Waszyngtonie, nabyło wspaniałą kolekcyę ciem nocnych, liczącą przeszło 60 tysięcy egzemplarzy! Ogromna ta ilość ciem została zebraną przez uczonego entomologistę, Williama Schaussa, zamieszkałego dawniej w Nev-Yorku, a obecnie w Middleseux.

Zamiłowany ten zbieracz poświęcił 20 lat życia na stworzenie tej podziwu godnej kolecyi ciem, pochodzących z Ameryki centralnej i południowej.

Powiadają, że wartość zbioru przewyższa milion dolarów, zapłaconych przez muzeum w Waszyngtonie.

Ćmy takie posiada tylko Ameryka i odznaczają się one tak pięknymi kolorami, iż dorównają zupełnie żywości barw dziennych motyli.

Długi rok. Planeta Uranus potrzebuje do jednego okrążenia słońca 30688 dni naszych, czyli przeszło 84 naszych lat. Ciekawem jest jakby musieli być zbudowani mieszkańcy Uranusa, aby wytrzymać 21-letnią zimę, która nadto z powodu większego oddalenia od słońca, musi być o wiele ostrzejszą. Mieszkaniec Uranusa w 50 roku życia miałby naszych 4200 lat.

Morderstwo w Wilnie. W nocy z soboty na niedzielę w Wilnie na Antokolu zamordowany został we własnym domu em. generał Włodzimierz Bykowski, a śmiertelnie poraniona jego żona. Zbrodni dopuścili się Łanszkin, którego żona była kucharką u Bykowskich i dwóch żołnierzy. Wtargnęli oni w nocy do sypialni Bykowskich, gdzie Łanszkin siekierą zamordował Bykowskiego, a następnie wszyscy trzej znęcali się nad Bykowską, aby im wskazała, gdzie są pieniądze. Bykowska uderzona żelazną pałką straciła przytomność, a wteczas zbrodniarze rozbili biurko i zabrawszy około 100 rubli i zegarek uciekli. Schwytano ich zaraz rano, a Łanszkin zeznał, że do zbrodni namówiła go jego żona. Śp. Bykowski liczył lat 80, pani Bykowska ma lat 70.

Drogo opłacone niedbalstwo. Było to w r. 1805. Marszałek Berthier mieszkający w Boulogne-sur-Mer, powołany przez Napoleona I. wyjechał tak szybko, że zapomniał wypowiedzieć mieszkania. Gospodarz skorzystał z tego, mieszkanie zamknął, a w 10 lat później po śmierci marszałka (1/61 — 815) wytoczył spadkobiercom proces o zwrot czynszu za lat 10 i proces ten wygrał. Podobny wypadek spotkał pewnego bogatego anglika. Nająwszy w Paryżu fiakra na godziny, zapomniał zwolnić go i wyjechał do Anglii.

Chytry fiakier kazał sobie przy świadkach wystawić przez właściciela odnośnego hotelu poświadczenie, że cały czas spędza na oczekiwaniu i, gdy ów Anglik wrócił do Paryża po 6-ciu miesiącach, zaskarżył go o zwrot godzinowego za wszystkie dnie i noce od odjazdu aż do powrotu tegoż.

Sąd przyznał mu nietylko godzinowe, ale koszta utrzymania konia i jego samego.

Jota.

Kronika prowincyonalna.

Z Żurawna. (*Kor. wł. „Gońca Pol."*) W miasteczku naszem, dzięki pracy niektórych czynnych osób, ludność polska coraz więcej poczuwa się do polskości; najlepszym zaś środkiem do rozbudzenia tego ducha są uroczyste obchody pamiątek narodowych. To też, pomne na to, tutejsze koło T. S. L. urządziło w ostatnim czasie dwa obchody, oraz żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Namiestnika Andrzeja hr. Potockiego. — 26. kwietnia odbył się obchód kościuszkowski, zaś 3. maja pamiątka konstytucyi 3. Maja. Po nabożeństwie wyruszył tłum uczestników, złożony ze wszystkich stanów przy dźwiękach muzyki włościańskiej do pomnika, znajdującego się na polach żurawieńskich na pamiątkę zwycięstwa króla Jana III. Sobieskiego nad Turkami pod Żurawnem. Tu objaśnione zostało ludowi znaczenie konstytucyi, oraz odśpiewano pieśni narodowe, poczem pochód wrócił do miasta.

Hołd książąt niemieckich.

Wczoraj o godz. 12 w południe cesarz Wilhelm, ks. Schaumburg-Lippe, król wirtemberski Wilhelm II. i w. ks. badeński Fryderyk, ks. Lippe, król wirtenburski Wilhelm II., wielki ks. Badeński Fryderyk, Leopold IV., w. ks. meklenbursko-szweryński Fryderyk Franciszek IV., ks. anhaltski Fryderyk II., prezydent senatu burmistrz hamburski dr. Burchard z świtami przybyli do Schönbrunu, gdzie w zamku cesarskim, w sali Maryi Antoniny odbyło się złożenie hołdu cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Cesarz Wilhelm wygłosił mowę, na którą cesarz Franciszek Józef odpowiedział.

Po gratulacyach książąt niemieckich cesarzowa niemiecka udała się do prywatnych apartamentów cesarza i złożyła życzenia.

O godz. 2 po południu niemieccy cesarstwo zajechali pod kościół OO. Kapucynów, udali się do krypty i na trumnach śp. cesarzowej Elżbiety i śp. arcyksięcia Rudolfa złożyli wieńce.

Podczas obiadu galowego w Schönbrunie cesarz Franciszek Józef wzniół toast na cześć przybyłych gości.

Na toast ten odpowiedział cesarz Wilhelm w imieniu gości.

O godz. $^1/_2$7 wieczorem odbył się obiad galowy, w którym wzięli udział cesarz, niemiecka para cesarska, książęta związkowi, burmistrz Hamburga, członkowie domu cesarskiego, świty, służba honorowa i dygnitarze.

Po obiedzie odbyła się serenada dolnoaustryackich związków śpiewackich i zjednoczonych muzyk wojskowych pułków, stojących załogą w Wiedniu. Monarchowie podczas całej serenady stali w oknach. Po serenadzie spiewacy defilowali, niosąc 250 sztandarów, przed oknami pałacu, wśród dźwięków hymnu austryackiego i pieśni: „Heil dir im Siegerkranz".

Cesarz Wilhelm wraz z cesarzową i ks. Augustem Wilhelmem odjechali o godz. 9. m. 20 do Donau-Eschingen, odprowadzeni przez monarchę; na stacyi tej nastąpiło nader serdecze pożegnanie.

Hołd książąt niemieckich nosił charakter uroczystości rodzinnej. Franciszek Józef I. wbrew pogłoskom, wyglądał rzeźko, głos drżał wprawdzie i podczas mowy uczynił cesarz dwie pauzy. Obaj monarchowie dla upamiętania wizyty i hołdu książąt ponadawali wiele wysokich odznaczeń.

Od króla włoskiego nadeszła do cesarza Franciszka Józefa depesza gratulacyjna.

Po deszczu.

Nareszcie trochę pogody. Nareszcie słońce ukazało się stęsknionym za nim lwowianom, którym deszcz już się znudził i dokuczył. Bo ma być wiosna pełna kwiatów i słońca, ta wymarzona wiosna z pieniem słowików. z łąkami pełnymi kwiecia z wieczorami przeczuć i czarów; wiosna poetów i kochanków, a tu deszcz leje i leje. Zakochani z rozpaczy już pod parosolami urządzali czułe schadzki, a jeden kandydat nie zdał egzaminu, bo mu deszcz wszystką mądrość z głowy wypłukał.

Tylko ukraińcom nie może wypłukać ich „krzywdy“ tak im się w głowy wbiła. Ja ciągle chodzę po Lwowie i pytam się i pytam, a nikt nie wie. Nareszcie wczoraj spotkałem pana radcę.

— A dzień dobry, jak się pan redaktor miewa. Kopy lat nie widziałem.

— Oj źle panie radco! Od tygodnia już chodzę i pytam na czem polega krzywda ruska i nie mogę się dowiedzieć.

— Pan nie wie! To ja panu opowiem.

— Było to w jednej wsi na Podolu. W ruskiej wsi. Stawiano wtedy cerkiew. Spotykam raz chłopa i pytam go co słychać. Mówi, że źle, bo mają krzywdę od dziedzica wedle cerkwi. „To dziedzic nie zapłacił tego, co na niego przypadło“ mówię. „Ta zapłacił“. „I z pewnością coś wam jeszcze dał“. „Ta dał drzewo na budowę“. „I czegóż wy jeszcze chcecie“ zawołałem z oburzeniem. „Ta pan dziedzic powinni całą cerkiew zbudować“. Sam to słyszałem na własne uszy. Są takie stworzenia, co nigdy dosyć nie mają“.

Uszczęśliwiony tak wielkiem odkryciem, uścisnąłem rękę pana radcy z wdzięcznością i poleciałem do redakcyi. Teraz zrozumiałem.

part.

Przestroga dla matek.

Do ryciny.

W pewnej miejscowości na Węgrzech zdarzył się straszny wypadek uduszenia dziecka przez kota.

Matka wyszła z domu na chwilę, aby przynieść wody na kąpiel, pozostawiając dziecko bez dozoru.

W tym czasie duży kot rzucił się na dziecko i udusił je.

Linoskoczek.

W miasteczku N. doroczny jarmark. Paręset fur zaległo rynek i przyległe ulice, tworząc charakterystyczny małomiasteczkowy a interesujący widok. Na rynku urzęduje jedyny policyant, skupując, z tytułu swojej powagi, nabiał i kurczęta po zniżonej cenie. W pogwarze słów słychać od czasu do czasu kwik wieprzów, rżenia koni, wrzask kur, co tworzy razem typowy rozgardyasz jarmarkowy. Na środku rynku szałas z nędznych szmat, w którym się mieści rodzina wędrownych kuglarzy, przybyłych na gościnne występy. Do dwóch wysokich drzew przymocowana gruba lina, na której Janek ma pokazywać karkołomne sztuki. A Janek to znana w mieścinie osobistość. Po śmierci matki, bity przez wiecznie pijanego ojczyma, uciekł do wędrownej trupy kuglarzy, gdzie doszedł do nadzwyczajnej sprawności w chodzeniu na linie. To też zainteresowanie ogólne niebywałe. Niczem sztuki żonglerskie, niczem połykanie ognia, zjadanie żywcem kurcząt, wszyscy drżą zniecierpliwości, patrząc na zapuszczoną płachtę namiotu, skąd ma niebawem wyjść oczekiwany artysta.

Tymczasem w szałasie niebywała scena.

Na połamanym kuferku siedzi biedny Janek ubrany w jaskrawy łachman kuglarski i tonąc w łzach, żebrze łkającym tonem: Mój złoty, mój drogi panie, nie każ mi pan leźć dzisiaj po linie, ja się tak boję, tak mi jakoś dziwnie, do jutra tylko mój złoty panie... W odpowiedzi świsnęła szpicruta, znacząc krwawy ślad na obnażonem ramieniu chłopaka. — Łajdaku, łotrze! za mój chleb, za moją dobroć — wyszło z zaciśniętych ust chlebodawcy Janka, tak mi się wywdzięczasz! To ja cię bękarcie z pod płota wziąłem, a dzisiaj to ty skomlisz? — i w zaciekłem opamiętaniu począł siec... siec... wijące się ciało biednego chłopczyny.

Już... już... o Jezu!... wyszło z omdlałych ust chłopca, który tłumiąc jęk bolu wybiegł z namiotu.

— Janek!.. Janek!.. przeleciało jak burza przez szeregi niecierpliwych widzów, którzy tłoczyć się poczęli, by widzieć lepiej sławnego artystę. Tuż zanim wysunął się jego pogromca, bacząc na każdy ruch i spojrzenie, widokiem już swoim samym wywołując drżenie w członkach chłopczyny.

A ten jakby zmartwiał w bolu. Kilku krokami dopadł do drzewa, wspiął się nań bez wysiłku i począł iść po wyciągniętej linie.

Pod nim tłum zadartych twarzy śledził każdy jego krok, każde wygięcie, cofając się równocześnie na boki. A w duszy chłopczyny szalał bunt.

Przypomniały mu się miejsca rodzinne, każdy zakątek zabaw i chatka rodzinna. Ot tam naprzeciw mieszkała jego mamusia, jego szczęście całe, jego wszystko. A dziś?

Dreszcz zgrozy wstrząsł ciałem chłopczyny, straszne łkanie zdławiło mu okrzyk, wyciągnął przed się ręce i z głuchym jękiem runął na kamienie rynku.

Tłum się skłębił... cofnął... podbiegł naprzód i otoczył miejsce, gdzie skrwawiony Janek z szeptem: „Mamusiu!“ wydał ostatnie tchnienie.

TELEGRAMY.

Za agitacyę antiwęgierską.

Budapeszt. Sąd przysięgłych skazał agitatora chorwackiego, Włodzimierza Hurbuna za podburzanie przeciw państwu węgierskiemu, na dwa miesiące więzienia i 1.200 koron grzywny. Za to samo skazano murarza Józefa Vachtleka na 3 miesiące więzienia i 60 koron grzywny.

Pogrzeg śp. Herolda.

Praga. Przy nader licznym udziale odbył się wczoraj pogrzeb posła śp. Herolda. Za trumną postępowali między innymi ministrowie: Fiedler, Ebenhoch i Praszek, wiceprezydent Izby Żaczek, oraz wielu posłów, w tem liczni posłowie polscy z prezesem Koła dr. Głąbińskim na czele.

Wyroki śmierci.

Warszawa. Wczoraj powieszono w cytadeli trzech członków polskiej partyi socyalistycznej: 19-letniego Eugeniusza Nowickiego, 19-letniego Teodora Jabłońskiego i 21-letniego Kazimierza Rychtera. Byli oni już skazani na śmierć i zostali ułaskawieni, potem jednak we więzieniu w Płocku w sprzeczce z bandytą Wrzałem zabili go, za co po raz wtóry skazani zostali na śmierć.

Sąd wojenny skazał na śmierć Jana Zaniewicza i Andrzeja Kamińskiego, oskarzonych o pogromy urzędów gminnych 2 wsi w plockiem.

Łódź. Wczoraj sąd wojenny skazał właściciela cegielni Dawida Olszera za zranienie strzałem rowolwerowym sklepikarza Jana Fuchsa na śmierć. Sąd wojenny zasądził nadto Władysława Lenartowicza na 10 lat ciężkich robót, a Józefa Golanta na 15 lat ciężkich robót za szereg napadów bandyckich.

Złodziejstwa policyi.

Moskwa. Z rozporządzenia senator-Garina zostali oddani pod sąd: naczelnipolicyi wywiadowczej Mojsiejenko, naczelnik inspektoratu w kancelaryii „gradonakczalnika“ Kiedrow, naczelnik oddziału rachunkowego w tejże kancelaryi Arepjew, buchalter Filaretow, urzędnik policyi wywiadowczej Kajniekin, komisarz policyi Morkowicz, rewirowy Obiniakow — wszyscy za łapownictwo. Nadto za pobieranie łapówek od prostytutek i utrzymujących domy publiczne: komisarze policyi wywiadowczej Riske, Sztranich, Kiwł i Gibojew i rewirowy Rogowski. Prócz tego również za łapownictwo: naczelnik rezerwy policyi, były pomocnik naczelnika zarządu żandarmskiego w Finlandyi, protegowany jenerał-majora Rejnbota — podpułkownik Komendantow i jeszcze 3 mniej wybitni urzędnicy. Ogółem 16. Niedawno wykryto jeszcze większe nadużycia w Kijowie. Oczywiście po Moskwie nastąpią nowe „odkrycia“, choćby nawet ze względów „politycznych“ miano ominąć Królestwo Polskie.

Tajemnicze trupy.

Laporte (w stanie Indiana). Przy wykopywaniu fundamentów jednego z domów znaleziono zwłoki 9 osób. Według orzeczenia rzeczoznawców są to zwłoki osób zamordowanych. Posądzają pewną kobietę, nazwiskiem Guinnes, która często otrzymywała tajemnicze posyłki w wielkim kufrze. Przypuszczają, że trudniła się zawodowo sprzątywaniem zwłok osób zamordowanych.

Strejk głodowy.

Berlin. Voss. Ztg. donosi z Petersburga, że w Samarze 120 więźniów politycznych i 500 zwykłych zbrodniarzy rozpoczęto strejk głodowy z powodu okropnego traktowania przez władze.

Parlament niemiecki.

Berlin. Parlament niemiecki przyjął wczoraj w 3 czytaniu uchwalone w ostatnim czasie w drugiem czytaniu ustawy, w tem także przedłożenie o morchiach wschodnich, poczem odroczył się do 20. października.

Straszna katastrofa kolejowa.

Bombaj. W prowincyi północno-zachodniej zderzyły się dwa pociągi kolejowe i wskutek zderzenia stanęły w płomieniach. 250 ludzi miało przytem stracić życie.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa . . .	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35II
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.